

BARBARA BOROWSKA*

Absolwenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w służbie „Bogu, ludziom i Ojczyźnie”

Miłość i służba nadają sens naszemu życiu
Jan Paweł II

Wprowadzenie

Człowiek żyje tak długo, jak długo trwa o nim pamięć. I chociaż nie każdy z nas tworzy wielkie dzieła, które służą potomnym, to jednak kreujemy historię swojego życia, która wpływa na losy innych ludzi i zmienia bliższe lub dalsze otoczenie. Myślę, że największą radość daje człowiekowi poczucie pełnienia służby wobec innych ludzi, Boga czy ojczyzny i doświadczenia uczucia, że jesteśmy częścią jednej, wielkiej rodziny. Potrzeba posłannictwa w każdym miejscu i czasie rodzi w sercu pragnienie, aby nie zawieść tych, którzy nam ufają i pokładają w nas wielkie nadzieje.

Tak więc każdy z nas kreśli pewną historię, o której czasem się mówi, innym razem tylko wspomina, a niekiedy pisze. Zatem proponuję przeczytanie wspomnień i refleksji bohaterów mojego tekstu, którzy – studiując na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim – kształtowali swój charakter i osobowość, a ich skromne życie, pełne zaangażowania i poświęcenia przynosi radość i realizację marzeń tym, którym służą¹.

* Dr Barbara Borowska – adiunkt w Instytucie Pedagogiki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II.

¹ Informacje biograficzne i wspomnienia bohaterów były zbierane podczas rozmów i wywiadów prowadzonych przez autorkę oraz pochodzą z materiałów przez nich udostępnionych.

Siostra Martyna Marianna Wysocka OSB

Od 1998 r. pełni funkcję Przełożonej Generalnej Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonarek z siedzibą w Otwocku. Swoje dzieciństwo wspomina ze wzruszeniem:

Przyszłam na świat 7 lutego 1959 r. w miejscowości Domanowo, która znajduje się w pięknym zakątku Polski na Podlasiu, jako pierwsze dziecko Antoniego Wysockiego i Teresy z domu Rynkowskiej. Kilka dni po urodzeniu, 13 lutego zostałam ochrzczona w kościele parafialnym w Domanowie (diecezja drohiczyńska) i otrzymałam imię Marianna. Moi rodzice prowadzili kilkunastohektarowe gospodarstwo rolne we wsi Markowo Wielkie (gmina Brańsk). Po mnie przyszło na świat moje rodzeństwo: brat Andrzej (1960) oraz siostry: Jolanta (1962), Beata (1972) i Katarzyna (1974). Mieszkaliśmy w domu rodzinnym mojego taty razem z jego rodzicami (Bronisławą i Polikarpem) w dużym drewnianym domu z okiennicami i gankiem. Współcześnie takie domy można spotkać tylko na Podlasiu. Bardzo lubiałam, kiedy w długie zimowe wieczory krewni i sąsiedzi przychodzili do naszego domu i wspominali różne przeżycia i wydarzenia z lat ich młodości oraz z czasów pierwszej i drugiej wojny światowej. Niejednokrotnie były to dla mnie ważne lekcje historii, jakże inne od tych, których uczono nas w szkole. Od najmłodszych lat pomagałam rodzicom w pracach domowych i polowych oraz opiekowałam się młodszym rodzeństwem. Ale był też czas na zabawę z koleżankami oraz na wspólne wyjścia do lasu na jagody i grzyby.

Z opowieści s. Martyny można wyczytać, że miała szczęśliwe dzieciństwo, mądrych i kochających rodziców, którzy – dając przykład swoim życiem – uczyli ją miłości do Boga, szacunku do drugiego człowieka, umiłowania ojczystej ziemi i pracowitości.

W 1966 r. Marianna rozpoczęła naukę w szkole podstawowej w Hodyszewie. W miejscowości tej mieści się słynne na Podlasiu sanktuarium Matki Bożej Pojednania, w którym w wieku 10 lat przystąpiła do Pierwszej Komunii Świętej. Tak więc wzrastała pod czujnym okiem Matki Bożej Hodyszewskiej. W szkole podstawowej należała do Związku Harcerstwa Polskiego i wraz z innymi dziećmi wyjeżdżała na obozy harcerskie i kolonie.

W 1974 r. s. Martyna rozpoczęła naukę w liceum ogólnokształcącym w Wysokiem Mazowieckiem i zamieszkała w internacie, gdzie obowiązywał ścisły regulamin (stosownie do wytycznych socjalistycznego kraju zabraniano uczniom chodzić do kościoła), dlatego całe popołudnia i wieczory wszyscy mieszkańcy internatu spędzali w szkole pod czujnym okiem wychowawcy na tzw. odrabiance. Obowiązkowo oglądali dziennik telewizyjny i tylko raz w miesiącu mogli wyjeżdżać na niedzielę do domu rodzinnego. Okres ten dla s. Martyny był bardzo trudny, ponieważ tęskniła za rodziną i liczyła dni do kolejnych świąt, ferii czy wakacji. Ale również był to czas zdobywania solidnej wiedzy, tworzenia koleżeńskich więzi, dorastania do przyjaźni i doświadczania pierwszych miłości.



Fotografia 1. III rok pedagogiki na dziedzińcu KUL, 1985 r. Wykładowca ks. doc. dr hab. Czesław Cekiera – w środku grupy, s. Martyna – druga z lewej w pierwszym rzędzie od dołu.

W ostatniej klasie liceum, zastanawiając się nad swoją przyszłością, s. Martyna coraz częściej myślała o wyborze drogi życia zakonnego. W czerwcu 1978 r. zdała maturę, a w sierpniu wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonek w Kwidzynie. Roczną formację postulancką odbyła w Puławach, pracując jako wychowawczyni w Zakładzie Wychowawczym „Caritas” dla chłopców z lekkim stopniem upośledzenia umysłowego. W lipcu 1979 r. rozpoczęła nowicjat w Domu Generalnym zgromadzenia

w Kwidzynie, gdzie 15 sierpnia 1980 r. złożyła pierwszą profesję zakonną, a w 1985 r. profesję wieczystą. Następnie przez dwa lata posługiwała jako intendientka i kucharka w przedszkolu w Gdańsku prowadzonym przez Zgromadzenie Sióstr Benedyktynek Misjonarek.

Decyzją przełożonej generalnej zgromadzenia – matki Cecylii Serwońskiej w 1982 r. s. Martyna rozpoczęła studia pedagogiczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, które ukończyła w 1987 r. Decyzja o podjętym kierunku studiów wynikała z potrzeby fachowych sił do formacji i do pracy w dziełach prowadzonych przez zgromadzenie (przedszkola i domy dla dzieci z upośledzeniem umysłowym).

Na pierwszym roku studiów s. Martyna mieszkała w klasztorze sióstr urszulanek przy ulicy Narutowicza wraz z siostrami studentkami z innych zgromadzeń. Okres ten był okazją do wzajemnego bliższego poznania charyzmatów różnych rodzin zakonnych, jak również do odkrywania tożsamości własnego zakonu. Podczas drugiego roku studiów władze Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonarek zakupiły dom z ogródkiem na Sławinku z przeznaczeniem na mieszkania dla studiujących sióstr i wynajem stancji dla dziewcząt. Dom był w stanie surowym, dlatego zadaniem s. Martyny i s. Marii (studiowała psychologię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim) było urządzenie i zagospodarowanie tego domu. Poza zajęciami na uczelni cały wolny czas poświęcały na remont domu i musiały radzić sobie całkiem nieźle, skoro Matka Generalna powiedziała: „One to mają podwójne studia”.

Podczas studiów na KUL s. Martyna miała możliwość poznania wielu wspaniałych ludzi, którzy swoją osobowością i przykładem życia inspirowali ją do osobistego rozwoju oraz do pogłębiania zdobytej wiedzy pedagogicznej, dlatego po latach z sentymentem wspomina:

Nasza sekcja pedagogiki mieściła się w bardzo skromnym miejscu na ostatnim piętrze głównego budynku. Były tam małe ciasne sale, w których z trudem mieściliśmy się na zajęciach, ale zawsze panowała tam serdeczna i rodzinna atmosfera, zarówno wśród studentów, jak i wśród wykładowców.

Siostra Martyna z szacunkiem przywołuje postać profesor Teresy Kukołowicz – wówczas docent, która pełniła funkcję kierownika Sekcji Pedagogiki i prowadziła wykłady z socjologii wychowania, teorii wychowania, oraz wychowania dorosłych. Przywołując w pamięci postać pani profesor, s. Martyna wspomina:

Pani Kukołowicz cieszyła się dużym autorytetem wśród studentów, była kobietą z klasą, z wielką kulturą słowa i bycia, w interesujący sposób przekazywała nam wiedzę i doświadczenie w dziedzinie wychowania, a podczas wykładów często posługiwała się przykładami z własnego życia rodzinnego.

Siostra Martyna z zainteresowaniem uczestniczyła w wykładach docent Marii Braun-Gałkowskiej, która przekazywała studentom cenną wiedzę psychologiczną. Ciepło wspomina obecną prof. Alinę Rynio – wówczas jeszcze magister:

Pani Rynio prowadziła z nami ćwiczenia z psychologii rozwojowej, wychowawczej i społecznej oraz z pedagogiki katolickiej. Zawsze emanował z niej spokój i radość życia, często inspirowała nas do kreatywności i twórczych refleksji.

Siostrę Martynę najbardziej urzekły zajęcia prowadzone przez dr Dorotę Kornas-Biele, a szczególnie jej fascynacja życiem i człowiekiem począwszy od okresu prenatalnego. Kompetentny przekaz wiedzy i życiowy entuzjizm ówczesnej pani doktor sprawił, że s. Martyna wybrała seminarium z pedagogiki specjalnej, prowadzone pod jej kierunkiem, a pracę magisterską napisała na temat: „Obraz ojca a obraz Boga u dzieci z lekkim stopniem upośledzenia umysłowego”. Po latach z entuzjazmem wspomina:

Moja Pani promotor miała dla mnie wiele czasu i cierpliwości, jednak najbardziej w pamięci utkwilo mi zdarzenie, kiedy oddałam do sprawdzenia ostatni rozdział mojej pracy, wówczas otrzymałam podkreślone na czerwono wskazówki, a na ostatniej stronie znajdował się przypis: „Siostró, niech sobie siostra strzeli kieliszek czegoś mocniejszego. W tej interpretacji wyników trzeba więcej polotu!”.

Dla większości studentów uwieńczeniem zakończenia studiów jest obrona pracy magisterskiej i przyjemność świętowania zdanego egzaminu. Jedną z takich uroczystości wspomina s. Martyna:

Kolega zaprosił nas na ognisko, by uczcić dzień swojego magisterium, potem trzy tygodnie przebywaliśmy w szpitalu na oddziale zakaźnym w Abramowicach – z powodu salmonelli.

Cały okres studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim s. Martyna podsumowała dojrzałą refleksją:

Gdy po latach otworzyłam indeks, byłam zdumiona bogactwem wykładów i ćwiczeń, które mieliśmy na studiach i dopiero z perspektywy czasu potrafię docenić wartość zdobytej wiedzy i doświadczeń, jakie przeżyłam.



Fotografia 2. Zjazd absolwentów z rocznika s. Martyny, dziedziniec KUL, sierpień 2002.

Po skończonych studiach w 1987 r. s. Martyna rozpoczęła pracę w szkole specjalnej w Ełku, jako nauczycielka w „Klasie Życia”, a także jako wychowawczyni w Domu Pomocy Społecznej „Caritas” dla chłopców z różnym stopniem upośledzenia umysłowego. Przepelniona zapałem, wiedzą i nowymi pomysłami próbowała pokonać tradycyjne sposoby pracy z dziećmi upośledzonymi i wnieść do pracy świeży powiew nowego ducha, ale – jak twierdzi – „nie było łatwo...!”. W międzyczasie ukończyła również specjalizację z oligofrenopedagogiki w Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie. Zorganizowała także kilkudniowe spotkanie dokształcające dla nauczycieli, wychowawców i opiekunów pracujących z dziećmi z upośledzeniem umysłowym prowadzonym przez Zgromadzenie Sióstr

Benedyktynek Misjonarek. Na jedno z takich spotkań zaprosiła swoją panią promotor dr Dorotę Kornas-Bieleę. Kochając swoją pracę i wychowanków, przez trzy lata z całkowitym oddaniem pracowała w Domu Pomocy Społecznej „Caritas”, dlatego z łezką w oku wspomina:

Dziś, gdy zajeżdżam do Ełku, moje dzieci witają mnie z uśmiechem na twarzy, a niektórzy chłopcy – już dorośli mężczyźni – z radosnym okrzykiem wołają: *O Titina!*, co znaczy Martyna, ponieważ nie potrafią wypowiedzieć poprawnie.

W sierpniu 1990 r. decyzją władz zgromadzenia s. Martyna została skierowana do pracy na stanowisku dyrektora w Zakładzie Wychowawczym „Caritas” dla chłopców z lekkim stopniem upośledzenia umysłowego w Puławach. Wówczas w internacie wprowadziła rodzinny system wychowania, który był stosowany przez siostry w pracy opiekuńczo-wychowawczej w sierocińcach na początku założenia zgromadzenia. Mając pedagogiczne przygotowanie do pracy z dziećmi upośledzonymi, s. Martyna miała nadzieję, że zdobywane stopniowo doświadczenie w tej pracy z dziećmi upośledzonymi pozwoli jej pełnić tę posługę przez długie lata, lecz wola Boża była inna.



Fotografia 3. S. Martyna wraz z grupą ekwadorskich dzieci w Santo Domingo de Los Tsachilas, 2004 r.

W lipcu 1992 r. podczas Kapituły Generalnej Zgromadzenia s. Martyna została wybrana na urząd Ekonomki Generalnej Zgromadzenia, który pełniła do 1998 r. i w tym samym roku podczas Kapituły Generalnej Zgromadzenia została wybrana Przełożoną Generalną Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonarek. W czasie swojej posługi często korzysta ze zdobytej wiedzy pedagogicznej, która jest pomocna również w codziennych relacjach międzyludzkich. O swojej funkcji mówi:

Posługa Przełożonej Generalnej jest to wielkie wyzwanie i odpowiedzialność, to radość wspólnej drogi dzielona z Siostrami w różnych miejscach świata. Z racji pełnionej funkcji dane mi jest wizytować i odwiedzać wspólnoty sióstr mojego Zgromadzenia poza granicami Polski – w Brazylii, Ekwadorze, Stanach Zjednoczonych, na Ukrainie. Na misjach mogę poznawać kulturę innych narodów i doświadczać piękno świata. To wielka łaska, za którą jestem wdzięczna Bogu.



Fotografia 4. Dzieci w świetlicy prowadzonej przez siostry benedyktyнки w Santo Domingo de Los Tscachilas, Ekwador. Inscenizacja na powitanie sióstr, luty 2009. Siostra Martyna z prawej strony.

Siostra Maria Dębowska OSB

Urodziła się 10 sierpnia 1959 r. w miejscowości Przedecz w województwie wielkopolskim. Jej rodzice Kazimierz Dębowski i Teresa z domu Falborska pochodzili z rodzin rolniczych. Gdy miała trzy lata, wraz z rodziną przeprowadziła się do Szczecina, gdzie spędziła spokojne i beztrudne dzieciństwo, lecz po kilku latach cała rodzina wyjechała ponownie, tym razem do Konina. Tato był wykwalifikowanym pracownikiem budowlanym, więc przez wiele lat wyjeżdżał do pracy za granicę, aby poprawić byt rodziny, lecz w 1980 r. zginął w wypadku samochodowym. Natomiast mama była krawcową. Siostra Maria ma jedną młodszą siostrę Jolantę, która mieszka w Stanach Zjednoczonych. Szkołę podstawową s. Maria rozpoczęła w Szczecinie, a ukończyła w Koninie, gdzie również uczęszczała do liceum ogólnokształcącego w klasie o profilu humanistycznym.

W połowie lat siedemdziesiątych jako piętnastolatka odbyła dłuższy wyjazd do Niemiec, Holandii i Francji, a tygodniowy, samodzielny pobyt w rodzinie francuskiej zmienił jej poglądy na system, w którym żyliśmy wówczas.

Zainteresowania i młodzieńcze pasje s. Marii często zmieniały się. Raz był to sport – zwłaszcza szermierka, którą trenowała w szkole podstawowej, innym razem nauka języków i podróże, natomiast w okresie szkoły średniej pasjonowała ją geografia i geologia, dlatego w klasie przedmaturalnej została laureatką olimpiady geograficznej i postanowiła skorzystać z indeksu na geologię. Wiele zawdzięczała nauczycielowi geografii, który często zabierał grupę pasjonatów na wycieczki krajoznawcze po polskich górach, w czasie których można było nauczyć się nie tylko geografii, ale i radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Pewnego razu kolega zachęcił s. Marię do wyjazdu w góry na rekolekcje oazowe, dlatego po wielu latach wspomina:

Warunki były jeszcze bardziej spartańskie, ale odkryłam inny, duchowy świat i przeżyłam na nowo swoją wiarę, a dotychczasowe plany osobiste i naukowe zaczęły blednąć, ponieważ nie były w stanie wypełnić moich pragnień.

Przed rozpoczęciem studiów na Uniwersytecie Warszawskim s. Maria wyjechała na obowiązującą wówczas wrześnieową „praktykę robotniczą” przed studiami i wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonarek,

natomiast siostra przełożona poleciła jej przenieść dokumenty z geologii na teologię, którą studiowała w postulacie. W tym samym czasie jej najlepsza koleżanka została przyjęta na komunizm naukowy na Uniwersytecie w Moskwie. Niestety ich drogi rozeszły się, ponieważ przyjaciółka obawiała się kłopotliwych kontaktów.



Fotografia 5. Seminarium magisterskie z psychologii klinicznej i osobowości pod kierunkiem prof. dr hab. Zenomeny Płużek, 1987 r.

W latach 1982–1987 s. Maria studiowała psychologię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, natomiast w latach 1987–1991 ukończyła studia doktoranckie na tym kierunku, a z perspektywy czasu wyznaje:

Pamiętam moje zdziwienie, nawet lekki zawód, że studia psychologiczne zaczynają się od szerokiej bazy filozoficznej i biologicznej. Początkowo szczególnie niecierpliwiła mnie duża dawka historii filozofii. Dopiero, gdy udało się przebrnąć do historii filozofii nowożytnej przedstawionej i egzekwowanej precyzyjnie przez doc. Czerkawskiego, zrozumiałam potrzebę filozoficznej bazy we wszelkim myśleniu o człowieku.

Dzięki pasjonującym wykładom i ćwiczeniom prowadzonym przez ówczesnego ks. dra Andrzeja Szostka na zawsze w pamięci s. Marii pozostało przekonanie, że jako chrześcijanie możemy być spokojni o racjonalność i niezawodne uzasadnienie naszych kryteriów etycznych. Słowa te

często dodawały jej odwagi w prowadzeniu trudnych rozmów z osobami niewierzącymi. Siostra Maria z sentymentem wspomina zajęcia z biologicznych mechanizmów zachowania prowadzone przez o. dra Piotra Kycia, który z pełną kulturą i opanowaniem demaskował pobieżność wiedzy studentów, ale ze zdumieniem stwierdza również, że nie spodziewała się, że franciszkanin każe jej tak dokładnie zrozumieć procesy genetyczne zachodzące w komórce, po to aby nabrać na zawsze szacunku dla każdego życia. W czasie studiów – jak twierdzi – miała zaszczyt poznać grono niezwyklej ludzi, którzy byli zaangażowani w pracę z osobami niepełnosprawnymi, a obcowanie z nimi pozwoliło jej dokonać refleksji nad ontologicznym i psychologicznym źródłem godności każdego człowieka bez względu na poziom jego sprawności w różnych dziedzinach i ten fundament bardzo przydaje się s. Marii w służbie, którą spełnia.



Fotografia 6. S. Maria po promocji doktorskiej w otoczeniu promotor prof. dr hab. Zenomeny Płużek, przełożonej generalnej m. Kamili Wiśniewskiej, s. Imeldy Michalec i s. Rajmundy Witkowskiej, 1994 r.

O życiu studenckim s. Maria wspomina z głębokim poruszeniem:

Od początku zintegrowała nas obecność na naszym roku wspaniałego człowieka Tadeusza Klimczaka, który poruszał się na wózku inwalidzkim i mieszkał w Domu Pomocy Społecznej przy ul. Głowackiego. Często potrzebował od nas pomocy w dotarciu na zajęcia, ale tak naprawdę to on nam pomagał swoim optymizmem,

i serdecznością, wielką prawością i szlachetnością. Studia magisterskie ukończył z wyróżnieniem i rozpoczął studia doktoranckie oraz pracę naukową na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a jednocześnie pracę zawodową w dziennym centrum aktywności dla osób niepełnosprawnych. Tadeusz założył Stowarzyszenie „Źródło” i organizował warsztaty terapii zajęciowej. Niestety w 1994 r. zginął w wypadku samochodowym na przejściu dla pieszych obok Uniwersytetu.

Przy okazji organizowania pomocy dla Tadeusza ujawniła się energia, odwaga i otwartość studentki Iwony Chomin (później Wieczór), która została wybrana gospodynią roku, a dla s. Marii stała się najlepszą przyjaciółką. Swoją niezwykłą koleżankę s. Maria wspomina ciepło i serdecznie:

Iwona była bardzo aktywna, chociaż miała wadę serca i każdy wysiłek sprawiał, że siniąły jej ręce i usta. Czekwała na kolejną operację. Ze względu na chorobę nie mogła zostać lekarką, o czym bardzo marzyła. Postanowiła zostać psychologiem i pracować w szpitalu z chorymi na serce i tak oczywiście stało się. Od wielu lat pracuje w krakowskiej klinice kardiochirurgii. W trakcie studiów wyszła za mąż. Kiedy zaszła w ciążę, lekarze nie dawali szans ani jej, ani dziecku i nakazywali aborcję. Iwona i Andrzej nie zgodzili się, wiele ryzykując. Tak bardzo modliliśmy się za Iwonę. Julia urodziła się w 6 miesiącu ciąży i ważyła 1300 g. Dziś jest wspaniałą lekarką ginekologiem i ratuje wiele takich maleństw. Po porodzie Iwona przeszła pomyślnie operację i oczywiście ukończyła studia. Urodziła jeszcze dwie córki, z których jedna jest również lekarką, a druga zaangażowaną harcerką. Z Iwoną nauczyliśmy się do wielu trudnych egzaminów i kto by pomyślał, że te wszystkie statystyki, psychologie eksperymentalne i przemysłowe mogą być takie przyjemne i zabawne, ale przede wszystkim przydatne w życiu.

W grudniu 1991 r. tuż po obronie doktorskiej s. Maria wyjechała na placówkę misyjną Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonarek do Brazylii. Po kursie języka portugalskiego pomagała w pracy z dziećmi w małej miejscowości Queimadas w północno-wschodnim stanie Bahia. W 1993 r. podjęła pracę psychologa w dużym domu dziecka w stolicy tego stanu Salvadorze. W 1994 r. wróciła do Polski i przez cztery lata pracowała jako

katechetka w szkole średniej w Puławach, gdzie prowadziła również spotkania z młodzieżą. Od 1998 r. pracuje jako dyrektor domu pomocy społecznej dla 110 dzieci i młodzieży z niepełnosprawnością intelektualną „Tęczowy Dom” w Ełku, gdzie w 2000 r. na prośbę rodziców tych dzieci utworzyła dzienny ośrodek wsparcia dla 40 dzieci pod nazwą Środowiskowy Dom Samopomocy.



Fotografia 7. S. Maria w otoczeniu podopiecznych „Tęczowego Domu” w Ełku, ich rodziców, nauczycieli i opiekunów w dniu zakończenia roku szkolnego 2007/2008.

W ciągu 16 lat pracy w „Tęczowym Domu” s. Maria najbardziej zaangażowała się w proces indywidualizacji opieki nad dzieckiem pozostającym pod opieką instytucji. Pierwszym krokiem była całkowita przebudowa wszystkich mieszkań w domu, aby ze zbiorowych sypialni powstały niewielkie, kolorowe pokoje z łazienkami. Jednocześnie utworzyła samodzielną, publiczną szkołę specjalną, aby objąć nowoczesną edukacją specjalną wszystkich podopiecznych. Następnie przyszedł czas na rozwój różnych form rehabilitacji, w tym zorganizowanie na terenie ośrodka hipoterapii i dogoterapii oraz kapitalny remont krytych basenów. Dla każdego

podopiecznego ustalony został indywidualny, wszechstronny plan wsparcia, a zespół terapeutów i opiekunów dokonuje jego systematycznej ewaluacji i korekty.

Jednym z większych wyzwań, z jakim przyszło zmierzyć się s. Marii, było doprowadzenie do aktywizacji zawodowej jak największej liczby mieszkańców, którzy przeszli przez proces edukacji i rehabilitacji. Obecnie czternastu dorosłych mieszkańców pracuje zawodowo na różnych stanowiskach i cieszy się nową jakością swojego życia. Istotnym problemem okazały się społeczne stereotypy dotyczące domów pomocy społecznej, które najczęściej kojarzone są ze smutnymi „przechowalniami”. Łatwo potępia się rodziny, które decydują się skorzystać z tego rodzaju pomocy. Nieufnie są traktowane także domy prowadzone przez zgromadzenia zakonne.

Siostrze Marii największą satysfakcję sprawia radość, aktywność i rozwój wychowanków. Wiele zadowolenia przynosi jej również kontakt z psami. Dwie wspaniałe suczki rasy bernardyńskiej są terapeutkami dla dzieci. Dla jednej z nich s. Maria jest przewodniczką, często opiekuje się obiema i sprawia jej to ogromną przyjemność i odprężenie.

Swojej pracy s. Maria nigdy nie traktowała w kategoriach poświęcenia, i jak sama twierdzi, to jest jej życie i powołanie oraz dom przez 24 godziny na dobę i przez wszystkie dni w roku. Nie wyobraża sobie liczenia godzin pracy i zajmowania się „swoimi” sprawami. Jej wielkim marzeniem, które przeistoczyło się w realny projekt, było wybudowanie na wsi kameralnego domu, przynajmniej dla kilku wychowanków. Domu, w którym mogliby mieszkać i pracować do końca życia. Siostra Maria zapragnęła zamieszkać w tym domu razem z wychowankami, aby móc udzielać im koniecznego wsparcia. W ten sposób powstał projekt „Tęczowej Farmy św. Józefa”, który jest już na tyle zaawansowany, że w najbliższych miesiącach przyjmie pierwszych mieszkańców, którzy w znacznym stopniu sami wybudowali swój dom. Patrząc na swoje pomysły i zaangażowanie, s. Maria często żartuje, że bardziej przydałyby się jej studia na wydziale budownictwa lub ekonomii, ale w głębi serca nie żałuje, że ukończyła psychologię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, ponieważ wierzy, że Bóg prowadził ją tą drogą i wyposażył w wiedzę na temat przyczyn ludzkich problemów, jak również otworzył na różne sposoby radzenia sobie z nimi, a tej szkoły życia – jak stwierdza – Bóg pozwolił jej uczyć się od najlepszych.

Siostra Rajmunda Grażyna Witkowska OSB

Urodziła się 13 marca 1965 r. w Koninie. Jej rodzicami są Marian i Jadwiga Witkowsy, a rodzeństwem młodsza siostra Małgorzata i dwóch młodszych braci Krzysztof i Jacek. Dzieciństwo i młodość s. Rajmunda spędziła, mieszkając z rodziną w Koninie.

Siostra Rajmunda chętnie powraca do wspomnień z czasów beztróskiego dzieciństwa, kiedy nie chodziła jeszcze do szkoły. W pamięci zachowała obraz kolorowych liczydeł, które dostała od swojego taty. Pamięta, że były zrobione z niebiesko-brązowych koralików, a siostry były różowo-brązowe. Liczydeła te sprawiały im ogromną radość i często bawiły się w szkołę.

Siostra Rajmunda miała swoje hobby – uwielbiała zbierać kamienie. Przy każdej nadarżającej się okazji wyszukiwała różnorodne okazy o ciekawych kształtach, kolorach i zwoziła je do domu, bo jak twierdzi „niosły za sobą pewną historię”. Bardzo lubiła czytać książki, a szczególnie te, które opowiadały o losach ludzi i zwierząt (*Rogaś z Doliny Róztoki* Marii Kownackiej, *Dzieci z Bullerbyn* Astrid Lingren, *Mały Książę* Antoine’a de Saint-Exupery’ego, *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej). Miłość do zwierząt s. Rajmunda przejawiała nie tylko w lekturze, będąc dzieckiem, miała dwa ulubione koty – Maciejkę i Sreberko – a w miarę dorastania jej największymi czworonożnymi przyjaciółmi stały się dwa psy – Muszka i Snoopy.

Siostra Rajmunda z sentymentem wspomina Szkołę Podstawową nr 3 w Koninie, a najbardziej lekcje biologii, ponieważ nauczyciel biologii – pan Dobrowolski zawsze jesienią wybierał ją do okopywania róż w ogrodzie, gdyż twierdził, że „nikt tego lepiej nie zrobi”, dlatego po latach wspomina, że wtedy nie rozumiała swego „fenomenu”, ale kiedy nie mogła iść... to prac w ogrodzie nie było. W pamięci utkwiała jej również ciepła i przyjazna atmosfera na lekcjach języka polskiego i historii, które bardzo lubiła, ponieważ Zofia Szymańska, ucząc historii, w czarujący i malowniczy sposób potrafiła opowiadać o starożytnym Rzymie.

Do szkoły średniej s. Rajmunda uczęszczała w II Liceum Ogólnokształcącym w Koninie i już w trzeciej klasie zaczęła myśleć o maturze i planach na przyszłość. Bardzo chciała studiować historię, marzyła o psychologii, ale pojawiły się również myśli o pójściu za Chrystusem do zakonu. Po maturze s. Rajmunda zdecydowała, że nie będzie „licytowała się” z Panem Bogiem o studia i wstąpiła do zakonu, ale wówczas pomyślała także: „Jak Bóg zechce, to i tak będę studiować psychologię”. Z jej życiowych decyzji najbardziej niezadowolony był tato. Twierdził, że nie słucha rodziców,

kórzy nie zgodzali się, aby poszła do klasztoru. W swoim niezadowoleniu nawet krzychał, że nie zachowuje czwartego przykazania Bożego – „Czcij ojca swego i matkę swoją” i w takiej atmosferze tuż po ogłoszeniu wyników maturalnych s. Rajmunda przyjechała do Kwidzyna, aby wstąpić do zakonu.

Po okresie formacji i złożeniu pierwszych ślubów przez trzy lata s. Rajmunda pracowała jako katechetka, a przez następne dwa lata jako nauczyciel-wychowawca w puławskim Domu im. Siostry Klary Staszczak dla chłopców upośledzonych. Wtedy wydawało się jej, że marzenia o psychologii „oddala” Panu Bogu, tymczasem przełożona generalna matka Cecylia Serwońska wezwała s. Rajmundę i powiedziała, że wysyła ją na studia z psychologii na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Po latach wydarzenie to wspomina ze wzruszeniem:

Wiadomość ta była dla mnie jak jakiś cud, bo nie rozmawiałam z nikim o swoich marzeniach odnośnie psychologii, a Matka też nie pytała mnie wcześniej, co chciałabym studiować. Bardzo cieszyłam się, że Pan Jezus sprezentował mi tę psychologię i nie zabrał mi jej, tak jak myślałam.

Wiosną 1991 r. s. Rajmunda zaczęła przygotowywać się do egzaminów wstępnych na psychologię, a od października podjęła studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, i jak sama twierdzi, taka była wola Boża. Podczas studiów najbardziej interesowała ją psychologia osobowości i psychologia kliniczna oraz psychoterapia. Z zaciekawieniem uczestniczyła w wykładach prof. Zenomeny Płużek, ponieważ

umiała pochylić się nad tajemnicą człowieka, złożonością jego osobowości i możliwością dynamicznego przemieniania się w życiu, w którym kryzysy mogą stać się szansą wzrastania w człowieczeństwie.

Na wykładach prof. Płużek zawsze było dużo studentów z psychologii, pedagogiki i filozofii. Podobnie jak na zajęciach z etyki prowadzonych przez ks. prof. Andrzeja Szostka. Siostra Rajmunda ciepło wspomina zajęcia z ks. dr. Romanem Pomianowskim, który cierpliwie przekonywał studentów do istotnego znaczenia mądrego wychowywania dziecka i do wprowadzania go w świat wartości. O tym jak ważne są wartości w życiu religijnym, z delikatnością – ale i stanowczością, przekonywał studentów ks. prof. Władysław Prężyna. W pamięci s. Rajmundy utkwily także słowa

prof. Zofii Sękowskiej, która podczas dłuższej choroby ks. prof. Tadeusza Witkowskiego w zastępstwie prowadziła wykłady z psychologii rehabilitacji – „pod koniec swojego życia widzę, że najważniejsza jest rodzina i dzieci, to potem procentuje, ponieważ wszyscy chcemy być szczęśliwi”. O więziach w rodzinie, jej atutach i problemach studenci żywo dyskutowali z prof. Marią Braun-Gałkowską. We wspomnieniach s. Rajmunda pozostały także zajęcia z ks. prof. Kazimierzem Popielskim, który podczas wykładów z psychoterapii, w sposób poważny i dostojny, często powtarzał studentom, aby zapamiętali sobie, że: „osobowość to nie sztachety w płocie...”. Wtedy oczywiście wszyscy śmiali się, ale jak widać również zapamiętali. Z kolei ks. prof. Zdzisław Chlewiński był bardzo obowiązkowy. Pod koniec wykładu, kiedy wszyscy studenci zaczęli rozmawiać i pakować swoje notatki, ksiądz profesor uciszył wszystkich, mówiąc: „Proszę państwa, mamy jeszcze minutę wykładu”. Siostra Rajmunda dużo zawdzięcza prof. Andrzejowi Sękowskiemu, gdyż na zajęciach z psychologii różnic indywidualnych dodał jej odwagi i zachęcił ją do podjęcia praktyki psychologicznej za granicą, którą odbyła w Wielkiej Brytanii.



Fotografia 8. Na dziedzińcu KUL po egzaminie magisterskim 10 czerwca 1996 r. Stoją od lewej ks. Marek Kasik, s. Rajmunda Witkowska, s. Martyna Wysocka i s. Elżbieta Raszczyk.

Na studiach egzaminy i zaliczenia dla każdego studenta są wielkim wyzwaniem i ogromnym stresem, dlatego s. Rajmunda wspomina:

Na egzaminie z psychiatrii czułam się jak w jakimś dobrze strzeżonym szpitalu psychiatrycznym. Wchodziliśmy na salę egzaminacyjną za okazaniem dowodu. Można było mieć tylko długopis, a torby musieliśmy zostawić przy wejściu do sali, w której pilnowało nas pięciu lekarzy psychiatrów – było to bardzo stresujące.

Natomiast dr Stanisław Majdański na egzaminie z logiki wprowadził wśród studentów chwilę grozy – nie zdały dwie bardzo zdolne studentki, a kiedy ktoś zapytał, jak to jest możliwe? Wówczas odpowiedział – „proszę wybaczyć, ale ja też muszę mieć jakąś przyjemność z poprawek”. Obrona pracy magisterskiej była dla s. Rajmundy przyjemnością i przebiegała w przyjaznej atmosferze, dlatego z sentymentem wspomina, jak słońce świeciło jej prosto w oczy, a jedno z pytań egzaminacyjnych brzmiało: Czy terapii może podlegać duch ludzki?

W czasie studiów istotną rolę pełnią koleżeńskie i przyjacielskie relacje, które nawiązują się między studentami. Siostra Rajmunda mieszkała w Lublinie wraz z sześcioma innymi siostrami w domu studenckim Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonarek na Sławinku. Na stacji u sióstr mieszkały także dwie studentki z polonistyki i dwie z teologii. Między dziewczynami nawiązały się ciepłe i bliskie relacje, a niektóre z nich przetrwały do dziś. We wspomnieniach s. Rajmundy głęboko w sercu utkwiała wspólna modlitwa studentów podczas nabożeństw odprawianych przez księży profesorów i księży studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Formacja naukowa mogła iść w parze z duchowym doświadczeniem wspólnej drogi i to było wyjątkowe doświadczenie.

Po studiach s. Rajmunda pracowała jako psycholog w „Tęczowym Domu” dla dzieci z upośledzeniem w różnym stopniu prowadzonym przez Zgromadzenie Sióstr Benedyktynek Misjonarek w Ełku, a także w szkole specjalnej również w Ełku. Przejście – jak podkreśla – z mocno intelektualnego środowiska do porozumiewania się prawie pozawerbalnego nie było łatwym procesem. Praca z dziećmi upośledzonymi nie jest prosta, ale ma głęboki sens ludzki, a człowiek jest inspirujący także w swoich ograniczeniach i słabościach oraz w różnego rodzaju niepełnosprawnościach.

W sierpniu 1998 r. po dwóch latach pracy w Ełku s. Rajmunda wyjechała do Gdańska, gdzie mieści się dom zakonny i duże przedszkole im. Matki

Jadwigi Kuleszy (założycielki zgromadzenia) prowadzone przez Zgromadzenie Sióstr Benedyktynek Misjonarek. Tutaj została mianowana dyrektorką przedszkola i przełożoną domu, a także mistrzynią junioratu (młodych sióstr zaraz po złożeniu pierwszych ślubów zakonnych). Ukończyła również studia podyplomowe z wychowania przedszkolnego i zarządzania oświatą w Gdyńskiej Szkole Zarządzania i Biznesu. Od dwóch lat zgodnie z dekretem arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia pełni również funkcję referentki zakonnej w Archidiecezji Gdańskiej, współtworząc wizję duszpasterskiego zaangażowania żeńskich zgromadzeń zakonnych zgodnie z ich charakterem i zaangażowaniem w życie tejże archidiecezji.



Fotografia 9. S. Rajmunda z dziećmi z przedszkola im. Matki Jadwigi Kuleszy w Gdańsku.

Po pracy z dziećmi z upośledzeniem zdrowe dzieci s. Rajmundzie wydały się bardzo zdolne i inteligentne. O nowych obowiązkach twierdzi, że:

W przedszkolu są inne wyzwania w opiece i wychowaniu dzieci oraz we współpracy z rodzicami, którzy są ciągle zabiegani i zapracowani, dlatego staramy się ukazywać im wartość i sens czasu spędzonego z rodziną i ich dziećmi. Czasami mamy wrażenie, jakby rodzice

chcieli scedować wychowanie swoich pociech na nas i na instytucję, której je powierzają.

Swoje posłannictwo s. Rajmunda wraz z innymi siostrami stara się realizować poprzez cykliczne msze święte odprawiane wspólnie dla rodzin i dzieci, różnego rodzaju spotkania, zabawy, festyny oraz celebrowanie świąt liturgicznych. W przyszłości s. Rajmunda chciałaby, aby wspólnota, w której żyje, wzrastała we wzajemnej miłości i uwielbieniu Boga poprzez to, co robi, i jak się modli, dlatego deklaruje, że: „Chcemy być żywą częścią Kościoła, a przez swoje życie, pracę i zaangażowanie zbliżać bliskich nam ludzi i dzieci do Pana Boga”.

Ksiądz Stanisław Drąg

Urodził się 1 września 1941 r. w Kałkowie koło Ciepiewowa. Jego rodzicami byli Jan Drąg z zawodu murarz i Antonina z domu Ciepiewska gospodyni domowa. Miał także dwóch braci starszego Bogdana i młodszego Henryka, z którymi tworzył bardzo zgraną i serdeczną trójkę braterską. Z sentymentem wspomina radosne i beztroskie dzieciństwo, twierdząc, że jego rodzice byli prostymi ludźmi o pełnym i kochającym sercu, ale umieli stworzyć w rodzinie bardzo miłą i ciepłą atmosferę.

Po wojnie w 1946 r. rodzice ks. Stanisława postanowili wyjechać „za chlebem” oraz w poszukiwaniu mieszkania na Ziemię Odzyskaną do Wałbrzycha na Dolnym Śląsku, dlatego – mając pięć lat – z całą rodziną zamieszkał w dzielnicy Szczawienko, między Szczawnem Zdrój i Zamkiem Książ. Prawie w każde letnie popołudnie odbywał rodzinne wędrowki do zamku, który mieścił się zaledwie dwa kilometry od jego domu. Znał każdy zakątek w tym zamku, a zwiedzanie najczęściej kończyło się wejściem na wysoką wieżę, z której roztaczał się przepiękny widok na całą okolicę.

W 1948 r. ks. Stanisław Drąg rozpoczął naukę w szkole podstawowej w Wałbrzychu, w której ukończył cztery klasy. Już we wczesnym dzieciństwie rozpoczęła się jego pasja malarska, ponieważ chętnie malował pejzaże akwarelą. Pierwszą wystawę urządził w domu, podczas ferii zimowych, będąc w trzeciej klasie szkoły podstawowej. Wówczas namalował kilkadziesiąt widoków i wytapetował nimi cały pokój.

W 1953 r. ks. Stanisław powrócił z rodzicami do Radomia, gdzie ukończył szkołę podstawową. Jego pasja malarska była tak silna, że wszystkie zeszyty

do języka polskiego stały się malowaną kroniką. Często rysował portrety pisarzy i poetów, a lektury szkolne były ilustrowane licznymi rysunkami. W szóstej klasie szkoły podstawowej ks. Stanisław spotkał wspaniałego człowieka, ks. prefekta Henryka Wójtowicza, późniejszego klasyka i profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który był wielkim miłośnikiem łaciny. Dlatego po wielu latach wspomina: „To była nasza radosna przygoda z łaciną i początek mojego powołania kapłańskiego”.

W 1960 r. po ukończeniu Liceum im. Jana Kochanowskiego w Radomiu ks. Stanisław odbył studia teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Sandomierzu, które ukończył pomyślnie w 1966 r. W seminarium wielokrotnie urządzał wystawy malarskie, a w wolnych chwilach wymyślał się na plenery po Sandomierzu. Często wykonywał różne dekoracje na uroczystości seminaryjne i liturgiczne.

W 1966 r. – w roku wielkiego Jubileuszu Chrztu Polski – ks. Stanisław przyjął święcenia kapłańskie w Radomiu. Chociaż wraz z innymi diakonami miał przyjąć święcenia od Ojca Świętego Pawła VI w Częstochowie, niestety władze komunistyczne nie pozwoliły Ojcu Świętemu przyjechać do naszej ojczyzny. Po roku pracy duszpasterskiej w parafii Skrzywno z polecenia bpa Piotra Gołębiowskiego w 1968 r. ks. Stanisław rozpoczął studia specjalistyczne z teologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, które ukończył w 1971 r. Równocześnie z potrzeby serca uczęszczał na wykłady z historii sztuki. Największe zainteresowanie wzbudzały w nim techniki malarskie i dziedziny konserwacji zabytków u kustosa Wawelu prof. Rudolfa Kozłowskiego z Krakowa. Z przyjemnością uczęszczał także na wykłady sztuki współczesnej prowadzone przez prof. Jacka Woźniakowskiego. W czasie studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim po raz pierwszy jako dwuletni kapłan uczestniczył w liturgii w cerkwi prawosławnej. Urzeczony pięknym wystrojem cerkwi, wspaniałym śpiewem i ikonami, rozpoczął drugi nurt swojej twórczości plastycznej – zaczął pisać ikony, które stały się jego wielką pasją podobnie jak malowanie pejzaży, architektury i portretów swoją ulubioną akwarelą, a wyjątkowym miejscem plenerowym dla ks. Stanisława jest ciągle – Kazimierz Dolny.

Studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim ks. Stanisław wspomina jako piękną przygodę zdobywania wiedzy, spotkania ze wspaniałymi profesorami oraz pogłębienie swoich wiadomości z teologii i sztuki. Na studiach poznał także wielu kolegów księży z innych diecezji, niektórzy z nich zostali później biskupami, a z późniejszym biskupem Ignacym Decem, mieszkał we wspólnym pokoju.

Po ukończeniu studiów w 1972 r. ks. Stanisław został wikariuszem w Radomiu, w parafii Matki Bożej Miłosierdzia i przez 11 lat pracy z wielką pasją zajął się pracą z młodzieżą. Prowadził kilka grup oazowych i utworzył grupę teatralną, z którą wystawiał sztuki religijne. W wakacje wyjeżdżał z młodzieżą na rekolekcje oazowe i bardzo często wędrował z nią po kraju. Dlatego z sentymentem po latach wspomina:

Najpiękniejsze były spotkania na mszach świętych, kiedy młodzież otaczała ołtarz, uczestnicząc w pełni w liturgii, a w pogodne wieczory przy ognisku wspólnie modliliśmy się i śpiewaliśmy pieśni. Spotkania te dawały młodzieży wiele duchowych przeżyć i kształtowały ich postawę moralną.



Fotografia 10. Ks. Stanisław Drąg na plebanii w Grabowie nad Pilicą.

W 1981 r. ks. Stanisław został duszpasterzem w nowej placówce na Osiedlu Akademickim w Radomiu. Tutaj rozpoczął budowę nowego kościoła i z dużym zaangażowaniem organizował duszpasterstwo, również